

ARTYŚCI I URZĘDNICY: SZUKANIE WSPÓLNEGO JĘZYKA

Zapis pierwszej części debaty, która na zaproszenie Prezydenta RP odbyła się 29 listopada 2012 w Pałacu Prezydenckim. Udział w niej wzięli prezydent Bronisław Komorowski, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Maciej Klimczak oraz zaproszeni goście: Barbara Borys-Damięcka, Maciej Englert, Jacek Głomb, Grzegorz Jarzyna, Mirosław Karapyta, Krystian Lupa, Olgierd Łukaszewicz, Paweł Łysak, Włodzimierz Paszyński, Jacek Sieradzki, Magdalena Sroka i Paweł Wodziński.

Późną jesienią ubiegłego roku w siedzibie prezydenta RP odbyło się spotkanie, zorganizowane w ramach Forum Debaty Publicznej, poświęcone w całości teatrowi. Impulsem, który skłonił gospodarzy do zajęcia się tym tematem, były bez wątpienia spory z wiosny 2012, owocujące pamiętnym listem „Teatr nie jest produktem, widz nie jest klientem”. List był konsekwencją zatargów między ludźmi teatru a odpowiedzialną za teatr władzą, głównie samorządową. Dlatego też w tytule spotkania odwołano się do starej książki Józefa Szczublewskiego „Artyści i urzędnicy czyli szaleństwa Leona Schillera”, opisującej podobne kontrowersje, tyle że z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Wszystkich uczestników debaty poproszono o przedstawienie w pięciu punktach najważniejszych ich zdaniem miejsc zapalnych w stosunkach między owymi, symbolicznymi „artystami i urzędnikami”. Ja zaś, którego obarczono zaszczytną rolą moderatora, proszony byłem o próbę wiązania tych wypowiedzi tak, by dałoby się może wyprowadzić ze spotkania jakieś wspólne wnioski. Marzyło się organizatorom wypracowanie czegoś w rodzaju „katalogu dobrych zachowań” w stosunkach instytucji scenicznej ze swoimi urzędowymi „organizatorami”, co by z pewnością ograniczyło potencjalne sfery konfliktogenne.

Nie ma co ukrywać: nie dałem rady.

Pewnie nie stało mi umiejętności dyplomatycznych. Ale, ośmielę się twierdzić, były i okoliczności obiektywne. Uczestników debaty poproszono o zwięzłe, trzyminutowe wypowiedzi, tak aby wszyscy zdążyli zabrać głos w obecności Prezydenta. Wszyscy mówcy okazali nadzwyczajną dyscyplinę: nie musiałem używać dzwoneczków (a miałem ze sobą takie z tatrzańskich hal, którymi Andrzej Dziuk obdarowuje gości Teatru im. Witkiewicza). Aliści z tego pewnie powodu w wypowiedziach nie było właściwie niczego skierowanego do partnerów, proponującego jakieś wspólne rozwiązania. Była tylko agenda problemów. Z każdą wypowiedzią pęczniejąca, poszerzająca panoramę bolączek, ale przez to z każdą chwilą coraz sprzyjająca szukaniu łączących konkluzji.

Być może łatwiej o nie będzie w lekturze; stąd decyzja o druku w „Dialogu”. Zachowujemy właściwie stenograficzny, lekko tylko uporządkowany charakter zapisu; wyeliminowane zostały jedynie rozmaite porządkowo-organizacyjne dygresje. Kolejność wypowiedzi podczas spotkania ustalona została drogą losową. W drugiej części, po opuszczeniu sali przez Prezydenta, wypowiedzi były nieco dłuższe, w większości jednak rozwijały – niekiedy bardzo szczegółowo – problemy zasygnalizowane w początkowych wypowiedziach. Z przyczyn objętościowych zdecydowaliśmy się zatem na publikację jedynie pierwszej godziny debaty zakończonej dość obszernym podsumowaniem prezydenta Komorowskiego.

Poprosiliśmy mówców, by w ramach autoryzacji skontrolowali jasność swoich wywodów, ale by nie dopisywali nowych argumentów bądź wątków. Chcieliśmy zachować integralny charakter owej listopadowej wymiany myśli, mając pewność, że doczeka ona się wielu kontynuacji między „artystami” a „urzędnikami”

Jacek Sieradzki.

JACEK GŁOMB: Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Na podstawie swojego prawie dwudziestoletniego doświadczenia zdobytego podczas kierowania teatrem w Legnicy, mogę stwierdzić, że najważniejszy problem w stosunkach między artystami a władzą stanowią oczekiwania każdej ze stron. Niestety zasadniczo różne. Artyści, ludzie kierujący teatrami oczekują jak największej autonomii, jak największej niezależności, a urzędnicy tak naprawdę oczekują podporządkowania. Ja oczywiście mówię tu grubo, ale w skrócie tak to właśnie wygląda. Oczywiście w tych dwóch postawach pojawiają się różne półtony. Autonomia kojarzy się urzędnikom często na przykład z niegospodarnością, bo chodzi o środki publiczne, które należy wydawać zgodnie z ogólnymi zasadami. A artysta mówi: przecież to jest mój świat, moja kreacja i ja mam prawo do tego, żeby tworzyć po swojemu. I tu bardzo trudno o porozumienie.

Polskie samorzady są mocno upolitycznione; każda nowa ekipa przynosi, przeprowadza niejako nowe pomysły na kulturę. A my jako menadżerowie czy artyści kierujący instytucją musimy nieustannie, powiedziałbym, „uczyć się” kolejnej władzy. Nie widzę z tego kłopotu żadnego wyjścia – poza tym, żeby więcej rozmawiać. Tak naprawdę urzędnicy nie rozmawiają z artystami. Rozmowa odbywa się za pomocą pism, wytycznych, a bardzo rzadko zdarzają się spotkania, gdzie można by szukać wspólnych rozwiązań.

Punktem zapalnym między artystami i urzędnikami jest w tej chwili niestety nowa ustawa, tak mocno zepsuta w parlamencie. Wynika z niej na przykład oblig kadencyjności dyrektorów teatru, rzecz sama w sobie sensowna. Ale w praktyce obecnie w każdym województwie i w każdym mieście konstruuje się nowe umowy dyrektorskie, do których urzędnicy wpisują swoje oczekiwania, często bardzo daleko idące. Żeby na przykład zatwierdzać z nimi wszystkie tytuły, łącznie z datami premier. Oczywiście nie wszędzie tak się dzieje. Myślę, że najważniejsza jest kwestia dialogu i odpowiedzialności leżącej po obu stronach. Odpowiedzialności artystów za środki publiczne – podkreślałam to bardzo mocno, bo wiem z doświadczenia, że z tym różnie w Polsce bywa – i odpowiedzialność urzędnika za to, że tu chodzi przecież o świat kreowany przez artystę.

MAGDALENA SROKA: Dzień dobry państwu. Z Jackiem Głombem zgadzam się przede wszystkim w tym, że najważniejszym problemem we wzajemnym dogadywaniu się są funkcjonujące bariery prawne, czyli przede wszystkim brak legalnego zabezpieczenia środków na kulturę w strukturze wydatków samorządowych. Finansowanie kultury jest obowiązkiem samorządu realizowanym z własnych środków – ale paradoksalnie są to wydatki fakultatywne. Nic nie zmusi samorządu, żeby łożył na kulturę określoną sumę pieniędzy. To jest zawsze kwestia dobrej woli. A samorząd ma przecież inne wydatki – obligatoryjne, nakazane prawem. Stąd kultura zawsze jest przedmiotem ostrej debaty wewnątrz samego samorządu i w dialogu z radą miasta.

Wpływ na to, czym się taka debata kończy, mają dwa czynniki. Po pierwsze wrażliwość społeczna. Niestety wrażliwość na kulturę pogarsza się w Polsce z roku na rok. Coraz mniej jest zrozumienia, że na kulturę powinno się wydawać pieniądze. Kiedyś o kulturze mówiono z taką troską jak o pomocy społecznej, dziś już tak nie jest. Mówi się tylko, że kultura powinna się usprawnić, usamodzielnić i powinna być lepiej zarządzana. Co jest, owszem, ważne, ale permanentne pomijanie w debacie kwestii budowania kapitału społecznego, misyjności i zachowania tożsamości narodowej, istotnie osłabia pozycję kultury, więc i społeczną chęć ponoszenia na nią nakładów.

Drugi bardzo ważny czynnik został troszeczkę przez nas wszystkich zaniedbany. Chodzi mi o niegromadzenie danych makroekonomicznych, które pokazałyby rzeczywiste oddziaływanie kultury, czyli to, jak ona wpływa na wszystko, co w samorządzie ważne. Jak wpływa na poprawę jakości życia mieszkańców, na kształtowanie wizerunku miasta i regionu, jak buduje kapitał społeczny i jak może wpływać na formowanie

się środowiska kreatywnego, którego istnienie jest niezbędnym warunkiem dynamicznego rozwoju Polski.

PAWEŁ WODZIŃSKI: Szanowny Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Postaram się zdefiniować pięć pól konfliktów i napięć, z którymi mamy do czynienia.

Wydaje mi się, że pierwsze z tych pól dotyczy braku aktywnej polityki Ministerstwa Kultury, które widzi dla siebie jedynie rolę arbitra, bezstronnego obserwatora, i nie chce podjąć odpowiedzialności za kształt polskiego życia teatralnego w takim stopniu, w jakim by mogło, zrzucając odpowiedzialność na samorząd i na same instytucje kultury. Wydaje się, że w sytuacji, kiedy mamy napięcia, konflikty, a także cięcia budżetowe, to zdecydowanie za mało.

Drugim polem konfliktu jest niezrozumienie przez samorząd celów, jakie stoją przed teatrem publicznym. Stosunkowo łatwo rozumiane są cele proste, czyli zapewnienie oferty kulturalnej (coraz częściej jedynie rozrywkowej) i promocja miasta, regionu poprzez kulturę. Ale cele skomplikowane takie jak budowanie kapitału kulturowego, tworzenie kanonu, jak promocja polskiej dramaturgii współczesnej czy tworzenie przestrzeni do eksperymentu artystycznego są niejasne i uważane za zbędne.

Trzecim polem konfliktu jest dość odległe miejsce teatru na liście priorytetów władzy publicznej, co skutkuje zarówno niskim poziomem finansowania teatru – słyszemy o cięciach budżetowych – jak i lekceważeniem mechanizmów działania instytucji teatralnych. Cięcia finansowe bywają przeprowadzane w środku sezonu, rozwalając zaplanowaną pracę a nominacje dyrektorskie dokonywane są na dwa, trzy miesiące przed rozpoczęciem kadencji, co paraliżuje pracę instytucji.

Poważne napięcia dotyczą także trybu powołań dyrektorów teatru. Chodzi o niejasność procedur, omijanie zapisanego w ustawie trybu konkursowego. Nominacje motywowane politycznie stały się codziennością – dyrektorami teatrów bardzo często zostają ludzie spoza teatru, menadżerowie bez doświadczenia powoływani drogą nieprzejrzystych decyzji. Środowisko teatralne, jak mi się zdaje, ma coraz silniejsze poczucie zawłaszczania teatru przez świat polityki. Dzieje się tak mimo uchwalania rozmaitych programów demokratyzujących proces zarządzania kulturą.

I piąte pole konfliktu to jest to, o czym była tu już mowa, czyli znowelizowana ustawa o prowadzeniu działalności kulturalnej, a także praktyka stosowania zapisów tej ustawy. O tym, jak sądzę, będzie jeszcze mowa w trakcie tej debaty. Tak widzę podstawowe miejsca zapalne, które, jak sądzę, były głównym powodem marcowych i kwietniowych protestów świata teatralnego.

KRYSTIAN LUPA: Szanowny Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Nasze spotkanie wywołane jest tym, co się dzieje wokół teatru w tym roku, w tym sezonie, i co moim zdaniem jest bardzo niepokojące. O skutkach konfliktu wiele już zostało powiedziane. Chciałbym zająć się kwestią niemożliwości czy trudności w prowadzeniu dialogu pomiędzy ludźmi teatru i ludźmi władzy.

Wydaje mi się, że urzędnicy są w gruncie rzeczy zupełnie nieświadomi procesów, które się odbywają w teatrze. Nie biorą ich pod uwagę. Tymczasem na przykład we Francji, podczas bardzo wybitnych rządów Charles’a de Gaulle’a, ministrem kultury był André Malraux z partii lewicowej. Co musiało wywoływać dyskurs czy polemikę wewnątrz rządu dotyczącą kultury – a to jest bardzo zdrowa rzecz. Sztuka z natury ma awangardowy charakter, podobnie jak nauka, i te dwie dziedziny powinny być – w tym przypadku przez ministerstwo sztuki, ministerstwo kultury – prowadzone inaczej niż inne sprawy państwa, z inną wyobraźnią i z inną ideologią. Bo w tych dziedzinach właściwie wciąż się poszukuje i idzie w nieznaną. Malraux mówił, że kradnie dla sztuki, kradnie dla kultury, że nie jest po stronie władzy, lecz po stronie kultury. On sam był artystą, dobrze rozumiał sekrety procesów twórczych.

GRZEGORZ JARZYNA: Szanowny Panie Prezydencie! Drodzy Państwo! Cieszę się z tego spotkania. Mam też nadzieję, że to spotkanie nie będzie miało wymiaru tylko pijarowego. Zgadzam się z poprzednikami, szczególnie z Pawłem Wodzińskim, co do meritum, w związku z tym daruję sobie omówione punkty.

Chciałbym, korzystając z okazji i obecności pana prezydenta, podzielić się refleksją na temat kondycji polskiego teatru. Uważam, że polski teatr nie był w tak dobrej kondycji jeszcze nigdy i że to, co się dzieje w polskim teatrze, jest fenomenem. Nie znam innej dziedziny z obszaru polskiej działalności kulturowej, gospodarczej czy intelektualnej, która byłaby tak znana na świecie. Artykuły o polskim teatrze ukazują się regularnie w najlepszych dziennikach na całym świecie, billboardy rozślawiają Polskę i polską kulturę. I to samo dzieje się w kraju. Liczba festiwali teatralnych, których w ostatnich latach przybywa na terenie Polski, jest zachwycająca. Jest to na pewno efekt dobrego działania i organizacji. Oczywiście to, co dzieje się na widowni i wśród twórców, też jest niebywałe. I chciałoby się, żeby ten potencjał jeszcze wzmacniano, żeby go zachowano. Dlatego ja pojmuję swoją rolę dyrektora również jako misję.

Powiem jednak szczerze, że moje siły są na wyczerpaniu, jeżeli chodzi o prowadzenie instytucji kultury, ponieważ w ostatnim czasie – a jestem dyrektorem czternaście lat – mam do czynienia z taką ignorancją władz, urzędników, z jaką jeszcze się nie spotykałem. Ta ignorancja nie polega na finansowych cięciach, tylko na kompletnym braku merytorycznego zainteresowania tym, co robią teatry. Urzędnicy samorządu miejskiego w Warszawie nie są w ogóle zorientowani co do profilów poszczególnych scen. Sami też ich nie profilują, wszyscy jesteśmy traktowani na równi, jakbyśmy ofiarowywali widzom to samo. Co prowadzi do generalnego pytania: po co Warszawie takie teatry? Jaki tak naprawdę teatr chce mieć Warszawa? Jakie funkcje teatr ma on spełniać? Władze muszą wiedzieć, po co i dla kogo jest każda ze scen pozostających w ich gestii. Pytam o to swojego organizatora i nie dostaje odpowiedzi.

MACIEJ ENGLERT: Panie Prezydencie! Przede wszystkim bardzo dziękuję za to, że możemy się spotkać. W takim składzie, w jakim tu siedzimy, nie widzujemy się od dawna, ustały nasze rozmowy. One się przełożyły na rozmowy poprzez urzędników – każdy z nas rozmawia z urzędnikami, urzędnicy rozmawiają z nami, ale my sami rozmawiamy coraz mniej. I to jest nasza wielka wina.

Jeżeli mówić o rzeczach zasadniczych, to trzeba mówić o prawie. Wydaje się, że zupełnie zarzucona została myśl o stworzeniu osobnej ustawy o teatrze. Niesłusznie. Bez tego typu uregulowań nie jesteśmy w stanie funkcjonować, dlatego że obecnie obowiązująca ustawa narzuca rozwiązania sprzeczne z tradycją, z prawem zwyczajowym i z samą istotą działania teatrów typu repertuarowego, a taki typ wciąż dominuje. Powstanie oddzielnej ustawy o teatrze to sprawa podstawowa, a kwestią wymagającą natychmiastowych działań jest nowelizacja obecnie obowiązującej ustawy o instytucji kultury. Która po poprzedniej, kompletnie nieudanej nowelizacji sprawia, że wyładowaliśmy w sytuacji jeszcze gorszej niż ta, która była wcześniej. Dopasowanie ustawy do rzeczywistości scenicznej jest niezbędne – w przeciwnym razie konflikty będą nieustanne i nieuniknione. Organizatorzy mają swoje oczekiwania, dyrektorzy scen zupełnie inne i bez precyzyjnych zapisów – choćby w kontrakcie dyrektorskim – będzie to pole nieustannych sporów.

Wszyscy się musimy uczyć. Ci, którzy zajmują się administrowaniem, muszą uczyć się, nazwijmy to, artystyczności teatru, a artyści muszą spróbować nauczyć się dyscypliny finansowej, która jest niezbędna. Byle była logiczna pod względem prawnym.

OLGIERD ŁUKASZEWICZ: Szanowny Panie Prezydencie! Wszyscy Zebrani! 13 lutego tego roku miałem możliwość wręczyć Panu Prezydentowi – a działałem z upoważnienia i w imieniu koalicji, stowarzyszeń i związków z obszaru kultury – dokument,

w którym zapisano „Potrzebujemy nowego porozumienia społecznego na rzecz teatrów, oper, filharmonii i innych instytucji kultury”. Prosiłem o objęcie tej inicjatywy patronatem Pana Prezydenta. Teatr nie jest jedynym zjawiskiem, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę, ale ponieważ ta debata toczy się wokół teatru, to będziemy to wszystko analizować na przykładzie teatru.

W naszym przekonaniu ustawowy zapis, że działalność artystyczna nie jest działalnością gospodarczą, nie został przez nas dostatecznie, powiedziałbym, intelektualnie i prawnie przerobiony. Nie znajduje zrozumienia i nie jest respektowany. Skutki odbijają się na działalności wszystkich instytucji kultury, zarówno domów kultury, jak teatrów, które zmuszane są do prowadzenia działalności gospodarczej kosztem tej działalności, do jakiej powołane są instytucje artystyczne.

Korzystam z obecności przedstawicielki krakowskiego samorządu. Pani prezydent! Teatr w Nowej Hucie ma dziś dotację nie pokrywającą kosztów stałych funkcjonowania instytucji. I nie tylko z Nowej Huty, od wielu dyrektorów słyszę, że nagminnie nie jest respektowany artykuł 12 obowiązującej ustawy. Przypomnę: mówi on, że organizator zapewnia instytucji kultury środki niezbędne do rozpoczęcia i prowadzenia działalności. Ten zapis musi być bardziej konkretny, bardziej wyrazisty. Może należy określić jakieś minimum konieczne, żeby instytucja kultury była rzeczywiście instytucją kultury.

Osobną sprawą jest sytuacja bytowa artystów wykonawców w Polsce. Jest ona dziś dramatyczna. Mniej w Warszawie, bo tu jest główny rynek pracy, ale bardzo dotkliwie poza Warszawą. Apeluję o wszechstronną pomoc dla artystów teatralnych w Polsce.

WŁODZIMIERZ PASZYŃSKI: Dzień dobry. Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Ja powiem bardzo króciutko. Kwestia podstawowa – trzeba to chyba jasno powiedzieć – to oczywiście pieniądze. Konflikt, który wybuchł w teatrach warszawskich wiosną tego roku – prosiłbym bardzo mocno, żeby go nie demonizować – to przecież nie bołączka dziewiętnastu warszawskich teatrów, ale ledwie kilku instytucji. Kosztownych instytucji. Teatry generalnie są bardzo istotną pozycją w budżecie miasta: w zeszłym roku wydaliśmy na nie dziewięćdziesiąt z dwustu milionów złotych, którym dysponuje Biuro Kultury. A budżet miasta jest od kilku lat w coraz trudniejszej sytuacji – z różnych powodów, o których można by tu mówić długo, także kompletnie niezawinionych, typu dekret Bieruta na przykład...

Wracając do konfliktu: dotyczył on w istocie sposobu wydawania tych niebłahych pieniędzy. Ja naprawdę nie mam zamiaru wchodzić w oceny wartości artystycznych. Ale pozwólcie państwo, że powiem tak: w części teatrów warszawskich dopłata do jednego biletu kupionego przez widza w kasie wynosiła 455 złotych. W pokaźnej grupie innych teatrów – takich jak teatr pana dyrektora Englerta – dopłata ta wynosiła niespełna 150 złotych. Była trzykrotnie mniejsza. Samorząd nie żyje w próżni i nie może żyć w próżni, niezależnie od otaczającego świata. My musimy to, co mamy, wydawać sensownie. Co jest więc tutaj istotną miarą? Miasto prowadzi swoje instytucje kultury, w tym teatry – dla mieszkańców i niesłychanie istotne jest to, jaki teatr ci mieszkańcy oglądają. To oni odpowiadają na to pytanie, kupując bilety. Być może niektóre przedsięwzięcia artystyczne muszą być droższe, być może powinno się znaleźć takie możliwości, żeby stosowne dopłaty do funkcjonowania tych drogich instytucji gdzieś się znalazły. Ale na pewno nie znajdują się one w samorządzie, zwłaszcza w obecnej chwili, gdy borykamy się z określonymi problemami natury finansowej.

BARBARA BORYS-DAMIĘCKA: Ponieważ zdecydowanie podpisuję się pod pięcioma punktami Pawła Wodzińskiego, nie będę powtarzać tego, co już zostało powiedziane. Utożsamiam się w pełni z jego poglądem i bardzo bym chciała niektóre z

tych punktów rozwinąć bądź uwzględnić pewne sprawy, które powinny się z nimi łączyć.

Skoro mówimy o finansowaniu teatrów przez samorządy i chcielibyśmy prowadzić jak najlepszy dialog z samorządami – tu w ramach dygresji dodam, że Stowarzyszenie Dyrektorów Teatrów skupia siedemdziesiąt dwa teatry samorządowe w Polsce, czyli większość teatrów na sto siedem oficjalnie wyliczanych, istniejących – to należy skupić się przede wszystkim na umowie dla dyrektora, na tym, co miało być kontraktem, a kontraktem być nie może, bo prawo wciąż na to nie pozwala. To szalenie ważne.

Drugie uzupełnienie dotyczy konkursów na dyrektorów. One kompletnie straciły swoją rangę, mimo że są zapisane w ustawie. Albo więc trzeba przywrócić im ową rangę, albo zastanowić się nad tym, czy jest sens powoływania komisji konkursowych. Może trzeba je zastąpić indywidualnymi rozmowami z osobami, które samorząd chciałby przesłuchać w celu powołania na stanowisko dyrektora?

Trzecia sprawa, którą chcę uzupełnić, to jest istotne znaczenie scen stacjonarnych i stałych zespołów. Nie doceniamy tej kwestii, a wydaje mi się, że właśnie te konkretne teatry są rozsądnymi kulturą teatralną i uczą tej kultury widzów. Tymczasem my mówimy głównie o stawkach dla aktorów, o ich sytuacji bytowej, a zapominamy o podstawowych powinnościach.

Musimy też porozmawiać o tym, kto właściwie jest odpowiedzialny za realizację ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Czy to Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego bierze odpowiedzialność za funkcjonowanie ustawy, czy też pozostawia samorządom pełną dowolność w zakresie jej interpretowania?

MIROSLAW KARAPYTA: Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Zgodziłbym się z panem Maciejem Englertem, że powinniśmy wzajemnie uczyć się pewnych ról, czyli że artyści powinni rozumieć samorządowców i odwrotnie. Ja akurat, mimo że jestem tu w dogodnej roli jako socjolog kultury, a do tego pełnię funkcję administratora, chciałbym przede wszystkim wskazać na to, że omawiany tu temat nie jest obojętny na forum Związku Województw RP czy też konwentu marszałków. Dwukrotnie zajmowaliśmy bardzo istotne stanowiska w zakresie kultury. Chciałbym, skrótnie przedstawiając problematykę funkcjonowania kultury w Polsce z punktu widzenia jednostek samorządu terytorialnego, wskazać na to, co podkreślają marszałkowie, a mianowicie na konieczność opracowania programu analityczno-badawczego w zakresie funkcjonowania kultury. To jest jeden z głównych elementów.

Cztery kluczowe zagadnienia w tej materii, to po pierwsze zwiększenie roli państwa w zakresie sprawowania mecenatu nad działalnością kulturalną połączone z racjonalizacją funkcji mecenasa kultury polskiej. Drugie zagadnienie dotyczy zwiększenia współpracy poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego w zakresie wsparcia działalności regionalnych i lokalnych instytucji kultury. Trzecia sprawa: samorząd terytorialny jako organizator instytucji kultury i ta problematyka w świetle zapisów ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Nie będę się powtarzał, bo uwagi ze strony samorządu są podobne – chodzi o kwestię noweli ustawy o organizowaniu działalności kulturalnej, która wbrew oczekiwaniom nie doprowadziła do wprowadzenia nowego podejścia do działalności kulturalnej i zniwelowania przestarzałych zapisów hamujących rozwój kultury w Polsce.

Kolejna sprawa dotyczy powoływania i odwoływania dyrektorów. Ta problematyka jest też zgłaszana z naszej strony, bo jest wiele wątpliwości, jeżeli chodzi o dyrektorów instytucji kultury chociażby w aspekcie wyboru przedstawicieli stowarzyszeń zawodowych lub twórczych do komisji konkursowej dokonującej wyboru dyrektora instytucji kultury. Sezony artystyczne a jednoroczność budżetu – o tym wiadomo, to się powtarzało. Ujednoczenie przepisów a specyfikacja działalności kultury. I w końcu finansowanie kultury. Są tu pewne pomysły, które w szczególności wskazują na wpro-

wadzenie odpisu, wzorem jednoprocentowego odpisu z podatku od dochodów osobistych w PIT. Tu są pewne wskazywane przez nas możliwości.

JACEK SIERADZKI: Odpowiadając na prośbę organizatorów spróbowałem na własną odpowiedzialność zdefiniować pięć podstawowych kłopotów powodujących, że między artystami i urzędnikami tak często iskrzy. Byłyby to kolejno:

Kłopoty z językiem. A nawet wręcz brak wspólnego języka niezbędnego na przykład przy formułowaniu wzajemnych oczekiwań i warunków podczas rozmów przedstawicieli organizatora z kandydatami na stanowisko dyrektora teatru. Wspólny język – którego brak – pozwoliłby z jednej strony uniknąć pływania kandydatów na dyrektorów w ogólnikach i patetycznych zapowiedziach nie do zrealizowania, z drugiej pozwolił samorządowcom wyartykułować jasne i konkretne oczekiwania wobec instytucji, którą finansują.

Kłopoty z czasem – we wszystkich wymiarach. Od okresów rozliczeniowych (teatry pracują sezonowo, urzędy rozliczają rok), poprzez niemożność pogodzenia wieloletnich planów wziętych artystów z rocznym budżetowaniem po odkładanie na ostatnią chwilę decyzji o konkursach i nominacjach.

Kłopoty z egoizmem artystów, którzy najchętniej traktowaliby swoich partnerów z samorządów dość obcesowo: mają dawać kasę i do niczego się nie wtrącać. Jeśli się wtrącają, to bardzo łatwo mogą spotkać się z zarzutami stosowania cenzury, ingerencji politycznych, etc.

Kłopoty z widzem: ściślej ze ustaleniem w jakim stopniu to właśnie widz ma być punktem odniesienia przy ocenie teatru. Jest jasne, że nie może być odniesieniem jedynym – bo wówczas pojawi się dyktat frekwencji, niekoniecznie sprzyjający przedsięwzięciom opartym na artystycznym ryzyku. Ale nie może też być odniesieniem w ogóle nieistotnym – bo to zaprzecza samej istocie sztuki teatru. Nigdy dość przypominania, że subwencja to nie jest stypendium dla artystów. To dopłata do biletu.

Kłopoty z decentralizacją. Zdrowy rozsądek podpowiada: samorząd ma czuwać nad prawidłowym życiem instytucji – spokojnym, bezkonfliktowym, rozsądnie projektowanym. Ale samorząd nie jest od czuwania nad rozwojem sztuki teatru. Od tego raczej powinno być Ministerstwo Kultury i jego system wsparć, grantów, etc.

PAWEŁ ŁYSAK Panie Prezydencie! Szanowni Państwo! Bardzo dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że możemy się spotkać i rozmawiać. Chciałbym odnieść się do tematów, które zostały już poruszone w paru wypowiedziach, ale powiedzieć o nich bardziej ogólnie. Mam poczucie, że naszym głównym problemem jest brak generalnej wizji kultury w naszym kraju. Z jednej strony coraz bardziej rozumiemy, że kultura sprzyja zmianom, że kultura buduje kapitał społeczny, że jest mechanizmem sprzyjającym spójności społecznej, że jest bardzo ważnym narzędziem, którym wiele można zdziałać. A z drugiej strony, mimo tej wiedzy, coraz częściej następują cięcia, zmniejszane są budżety i w kulturze jest coraz trudniej. Oczywiście trudniej jest w całej gospodarce, ale też, jak myślę, mimo tego, że wiemy, jak znaczna jest rola kultury, nie potrafimy jej wykorzystać.

Zdecydowanie brakuje konsekwencji systemowej. Jakże często odpowiednie wydziały w urzędach miasta czy w urzędach marszałkowskich, te które powinny zajmować się kulturą, rozmywiają swą pracę w szeregu działań z zupełnie innych dziedzin. Jakby nikt im jednoznacznie nie wyznaczył celu działania.

Była już mowa, że autonomia instytucji kultury bywa dziś często naruszana. Spotykamy się wręcz z próbami dyktowania tytułów spektakli do wystawienia. Ale uderzmy się też we własne piersi: czy my choćby próbujemy wziąć pod uwagę cele kulturalne istotne dla naszych organizatorów, czy potrafimy się dogadać co do funkcji, jaką nasza twórczość powinna pełnić? Nic tu nie jest do końca określone, poruszamy się w niedopowiedzeniach i niejasnościach.

Myślę, że w związku z tym wszystkim tak naprawdę niezbędne jest tworzenie takiego modelu działania, który nazwałbym partycypacyjnym. Czyli podzielenie się przez samorządy władzą ze środowiskami kultury. Tak się dzieje – w Bydgoszczy podpisaliśmy właśnie nasz miejski „Pakt dla kultury”. Obywatelska Rada do spraw Kultury w aktywnie uczestniczy w zarządzaniu kulturą w mieście. Myślę, że to precedens wart uwagi.

Ostatnim punktem... Już kończę. W teatrze mamy zdolność przeciągania czasu, potrafimy na przykład wydłużyć czas i zdaje się, że spektakl trwa dwa dni. Właśnie w tej chwili wydłużam czas. Dlatego, że to, co chciałem na koniec powiedzieć, dotyczy właśnie czasowej perspektywy. Jeśli mówimy o tym, jak istotną funkcję w życiu społecznym spełnia kultura i teatr w tej kulturze, to warunkiem absolutnie koniecznym jest myślenie o kulturze i teatrze w perspektywie dłuższej niż perspektywa od wyborów do wyborów czy czas trwania kadencji samorządów. Kadencji dyrektorów też.

BRONISŁAW KOMOROWSKI: Ja absolutnie nie chcę tu niczego podsumowywać. Po prostu podzielę się z państwem własnymi przemyśleniami będącymi między innymi efektem dyskusji, której się przysłuchuję.

Pan Krystian Lupa użył tu zupełnie zasadnego porównania, mówiąc o tym, że problem nowoczesności, szukania nowoczesnych rozwiązań, wyzwania jest taki sam w obszarze kultury i sztuki jak w nauce. Na przykładzie nauki można pokazać, że nie jest to tylko i wyłącznie problem dotyczący ilości pieniędzy, ale przede wszystkim kwestia sposobu ich wydawania. Nie wiem, czy państwo wiecie, że w ostatnich latach zwiększyła się o czterdzieści procent ilość środków wydawanych na wspieranie nauki polskiej. Stało się tak między innymi dzięki środkom unijnym, ale i dzięki wysiłkowi budżetu państwa polskiego. Problem polega na tym, że ogromna część tych pieniędzy została wydana na infrastrukturę, czyli na budowanie kampusów, nowych budynków. Co nie dało prawie żadnego efektu z punktu widzenia poprawienia atrakcyjności czy konkurencyjności polskiej nauki. Najlepszy polski uniwersytet na obejmującej pięćset pozycji Liście Szanghajskiej plasuje się chyba na miejscu czterysta czterdziestym. Z tego trzeba wyciągać daleko idące wnioski, choć trzeba oczywiście szanować autonomię nauki, uczelni wyższych. Tak czy inaczej widać, że obecne mechanizmy zachęcają do wydawania pieniędzy raczej na kwestie prestiżowe, niż na to, co jest istotnym źródłem poprawy jakości uzyskiwanych efektów. Czyli na przykład na ściąganie najlepszych naukowców ze świata, aby stawali się zaczynem nowego myślenia i następnych dobrych osiągnięć naukowych.

Przypuszczam, że podobne mechanizmy mogą państwo wskazać w obszarze kultury i sztuki. Ilość pieniędzy, które są wydawane w Polsce na szeroko pojęty obszar kultury, rośnie – także dzięki zaangażowaniu samorządów. Nie przypominam sobie, aby wcześniej były oddawane w takiej liczbie nowe obiekty, nowe instytucje kultury. Kraków jest tego dobrym przykładem, prawda? Jest wiele innych miast, gdzie są nowe teatry, nowe opery, nowe filharmonie. Ilość wydawanych pieniędzy jest bardzo duża. Ale czy za nimi idzie odpowiedni efekt?

Wydaje mi się, proszę państwa, że trzeba w tej dyskusji uwzględnić też pewną istotną okoliczność, która jest efektem zmiany, powiedziałbym, dalece niepełnej, ale jednak zmiany w systemie zarządzania kulturą. Pani senator Borys-Damięcka wspominała o stu siedmiu teatrach w Polsce. To są teatry publiczne, jak rozumiem. A mnie interesuje porównanie sytuacji, pozycji czy problemów także innych teatrów – tych, które są własnością stowarzyszeń, także teatrów prywatnych. Nie wiem, czy są obecnie w Polsce teatry związane w gminami wyznaniowymi czy z kościołami. Przed wojną były. Pytanie jest takie: jak funkcjonuje cały ten obszar nie ograniczany do teatrów państwowych i jakie wnioski można wyciągnąć z porównania tych mechanizmów? Gdzie pieniądze są lepiej wydawane z punktu widzenia potrzeb, aspiracji i ambicji społeczno-

ści lokalnych i całego społeczeństwa w zakresie kultury? To pytanie jest dziś bardzo istotne. Odziedziczyliśmy po poprzedniej epoce model zarządzania kulturą, zdominowaną przez publiczne instytucje kultury. Pytanie: czy to jedyny model możliwy i wieczny?

Z tej dyskusji wyciągam wniosek, że warto się przyglądać systemom zarządzania, ale także budzić wrażliwość artystów na to, jak się wydaje publiczne pieniądze, a nie tylko na to, ile ich jest. W kręgach urzędników oczywiście też jest potrzebne nieustanne budowanie świadomości, że system ma służyć nade wszystko utrzymaniu wysokiej rangi kultury, łącznie z pewnym napięciem związanym zawsze z wolnością twórczą. Bo to ostatecznym rachunku zawsze się opłaca. To jest, powiedziałbym, rodzaj zaczynu. Drożdży.

Jak zdołałem się zorientować – przynajmniej tak to zrozumiałem z dyskusji – głównym obszarem konfliktu wydaje się sposób przeprowadzania konkursów na dyrektorów. Pytanie, czy tu jest jakiś błąd systemowy, czy rzeczywiście między ludźmi teatru i ludźmi od zarządzania nie ma wspólnego języka? Niezrozumiały jest dla mnie powtarzany cały czas przez państwa, więc pewnie ważny, problem nieprzystawalności roku budżetowego do sezonu teatralnego. Przyznam, że tego nie rozumiem. Czemu upierać się przy formule sezonu? Decydujące powinno być to, kiedy są widzowie i kiedy są pieniądze. Ale niech to raczej pozostanie w formie pytania: czy tu jest naprawdę istotny spór?

Z pewnością istnieje znaczna potrzeba wymiany doświadczeń. Jak widzę, są miasta i są teatry, które zupełnie dobrze układają relacje między sobą, mają znaczne osiągnięcia, zarówno natury artystycznej, jak i w zakresie upowszechniania kultury. Co więcej, wydaje mi się, że nietrudno wskazać dobre przykłady budowania faktycznie najważniejszego fundamentu funkcjonowania kultury – tworzenia społecznego zapotrzebowania na kulturę. Niektóre miasta potrafią spowodować, powiedziałbym, zasysanie kultury przez znaczną, liczącą się część obywateli. Gdzie indziej tego nie ma. Warto sprawdzić się, dlaczego tak się dzieje. Czy to jest problem ludzi? Czy instytucji lub przepisów prawa? Warto porównać doświadczenia z tych miejsc, gdzie to się udaje, i wyciągnąć z tego wnioski. Przecież są ośrodki, wiemy o tym, które uczyniły z kultury może nie tyle punkt honoru, ile ważny cel z punktu widzenia sprofilowania miasta. I według mnie warto uważnie popatrzeć na to, co jest źródłem ich sukcesu.

Ale na pewno nie będzie sukcesu bez spokojnej rozmowy na te tematy, więc mam nadzieję, że pan minister Klimczak tę debatę zorganizował po to, żeby ją kontynuować i ułatwiać szukanie wspólnych pozytywnych doświadczeń.

Na koniec powiem coś pewnie mało popularnego, jednak to powiem. Proszę państwa, nie dostosuj się modelu państwa do potrzeb poszczególnych środowisk. My zbudowaliśmy to państwo na miarę naszych realnych możliwości, a jednym z najistotniejszych przekształceń, w stosunku do czasów Peerelu była ustrojowa decentralizacja zarządzania. I to nam się naprawdę udało. Efektem tego są sukcesy samorządów, efektem tego jest lepsze wydawanie pieniędzy i ogólna sprawność procesu rządzenia. Oczywiście nie sposób uniknąć trudności i konfliktów, ale radziłbym myśleć o ich rozwiązywaniu nie przez marzenia o powrocie do centralnego zarządzania kulturą, lecz raczej przez szukanie sposobów, by pogłębiając się samorządność i decentralizację w możliwie najlepszy sposób wykorzystać dla dobra dziedziny, która słusznie jest przedmiotem działań i emocji tu zebranych. Państwo polskie to nie jest tylko prezydent i rząd, to przede wszystkim jest samorząd. Na nim spoczywa ogromna odpowiedzialność. I tak już będzie, bo nie da się, że tak powiem, drugi raz wejść do tej samej wody, czyli wrócić do pomysłów na centralizację.

I ostatnia myśl. Proszę państwa, ja wiem, że artyści lękają się z jednej strony podporządkowania się chłodnym regułom ekonomii, a z drugiej nie chcą oddać się na łaskę

i niełaskę polityków dysponujących subwencjami. Warto rozważyć, które niebezpieczeństwo jest groźniejsze. Mnie się wydaje, że większą szansę na swobodę twórca sztuka ma wtedy, gdy porusza się jak najdalej od polityków. I od urzędników, bo to ta sama kategoria ludzi. Zatem trzeba mieć świadomość, że rezygnując z walki o – choćby częściową – niezależność ekonomiczną wpada się w zależność od polityków, którzy przecież mają przecież swoje cele, swoje poglądy polityczne. Dlatego ja z sympatią patrzę na rozwijające się teatry niezależne, prowadzone przez stowarzyszenia albo na teatry prywatne. A z pewną troską patrzę na publiczne teatry i instytucje, mając jednocześnie pełną świadomość, że to one są najważniejsze z punktu widzenia teraźniejszości i przyszłości sztuki polskiej i one mają najwięcej do zrobienia w kwestii budowania wrażliwości obywateli na kulturę. Nie mam żadnych prostych rozwiązań, ale sądzę, że każda wymiana myśli podobna do tej dzisiejszej może szansę na znalezienia takich rozwiązań znacznie zwiększyć.